Rok VI Tarnów, dnia 9 stycznia 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr. 2

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Marcin Knoller

Hołd Trzech Króli

Dwa wiekowe obozy

Zmianę dekoracji zakreśliła ręka Opatrzności. Do betlejemskiej szopki jadą królowie... z daleka... ze Wschodu... Obce twarze, obce języki. Egzotyczny, jak z bajki, korowód. „W niebardzo podłym mieście“ — zdziwienie... Przybysze powiadają, że jadą do Króla... że ich cudowna gwiazda prowadzi... Nie zatrzymali się na ratuszu... Nie wyglądają na to, by swoje głowy przed byle kim... nawet przed koronowanymi pochylali. Po cóż jadą w stronę szopy?

Zowiemy ich królami, albo mędrcami. Pewnie drugi tytuł ważniejszy. Choćby nie nosili koron i bereł, byli królami ducha, charakteru i nauki. Te zalety wysunęły ich w ojczyźnie na czoło. Za rzeczywistych królów u swoich uchodzili. Byli mężami, których nauka do Boga doprowadziła. Mądrzy królowie „z góry“ swego urzędowania z bólem patrzyli na zepsuty świat... Tęsknie oczekiwali na Gościa z nieba, o którym proroctwa głosiły.

Nie szczędzili czasu, trudu... Dary monarsze wieźli znanemu tylko z wiary i tęsknoty Królowi.

„Mizerna, cicha stajenka licha“... gości królewska delegacje pogańskiego Wschodu. Nie było dworskiego ceremoniału, rautów, ani paktowania. Upadłszy na kolana oddali pokłon Dzieciątku Jezus... Królowie - stworzenia przyszli do Króla - Stwórcy... Zostawili dary, a odjechali ubogaceni...

Najsławniejsi i najdostojniejsi królowie w historii. Byli wytworni, mądrzy, eleganccy i ofiarni, ale najwięcej u nich podziwiamy głęboką wiarę i pokorę, rzadkie cnoty u królów, u pseudouczonych. Bo prawdziwi mędrcy w historii zawsze oddawali Bogu pokłon.

Jedni za Królami

Urosła olbrzymia procesja spieszących z pokłonem do Chrystusa. Jedni ustali w drodze... umarli... poszli Go oglądać twarzą w twarz... Inni idą.. Idziemy z nimi razem. Czoło tej procesji stanowią pasterze, a potem Kasper, Melchior i Baltazar. Proletariat i arystokracja ducha. Prostaczkowie i wykształceni, którzy z wiarą podjęli akordy anielskie: „Gloria in excelsis Deo“.

Do Chrystusa prowadzi ludzkość gwiazda wiary!

* * *

W noc wigilijną po pasterce wezwał król Ludwik XIV przełożonego królewskiej kaplicy i spytał:

— Czy pan zauważył, że dziś dworska kapela nie odegrała hymnu królewskiego?

— Tak, monarcho, zauważyłem.

— Z jakiej przyczyny?

— Nie śmiem powiedzieć, najłaskawszy panie...

Król nalegał. Przełożony kaplicy rzekł nieśmiało:

— Muzykanci się dowiedzieli, że król tego roku nie przyjdzie na pasterkę, więc też uradzili, że nie ma potrzeby odgrywania hymnu królewskiego na powitanie...

— Ale, proszę pana — rzekł monarcha — nasz Pan i Stwórca tam jest obecny, a Jemu się należy najwyższy hołd!...

Ks. prał. Seipel był, jak wiadomo, kanclerzem Austrii i wiele się przyczynił dla dobra tego kraju po wojnie światowej. Pewnego razu wybrał się w podróż dyplomatyczną do Berlina. Ówczesnym kanclerzem Niemiec był M. Marx, przywódca katolickiego centrum. (Nie mylić z K. Marxem, żydem, ojcem socjalizmu i komunizmu).

Uroczyste, chrześcijańskie i oryginalne w swej prostocie było ich dyplomatyczne spotkanie!

Cywil - kanclerz niemiecki służył do Mszy św. księdzu - kanclerzowi austriackiemu. Obaj w modlitwie oddali pokłon najwyższemu Królowi i przedstawili sprawy swoich państw.

...drudzy za Herodem

Koronowane, ale puste głowy — ludzie przeżarci pychą, samolubstwem i zmysłami z siebie czynią bożków, a prawdziwego Boga krwawo zwalczają. Prześladowczy korowód idzie w nowej erze pod komendę Heroda. W Betlejem polała się krew dzieci za Chrystusa. Krew męczeńska płynie przez wieki, a ostatnie lata mają specjalne natężenie w Rosji, Hiszpanii, Meksyku — w mniej krwawy, ale perfidny sposób w Niemczech.

Do tych czynów hańbiących XX wiek przykładają ręce wszyscy ci, którzy w duszach dzieci i młodzieży, w domu czy w szkole, na ulicy czy zebraniu, swoim złym przykładem, przewrotnymi teoriami zabijają lub podważają najwyższy autorytet Boga.

* * *

Niedawno dwaj socjaliści zatrzymali na ulicy w Tarnowie małego chłopczyka, który się przeżegnał idąc koło kościoła.

— Coś ty zrobił?...

— Przeżegnałem się...

— Po co?...

— Bo w kościele jest Pan Jezus...

— Eeee... śmiej się z tego!...

* * *

Kiedy się bezbożnicy w Rosji spotykają, podnoszą zaciśniętą pięść ku niebu i pozdrawiają się kłamstwem:

„Nie ma Boga“! Druga strona odpowiada naiwnie: „Nie było go i nie będzie“.

Wojna z Bogiem ma już długą historię i wiekowe dowody, że jej nikt nie wygrał, że Chrystus żyje, króluje i włada...

W procesji z hołdem dla Boga szła i idzie za pasterzami i królami olbrzymia większość. Męty naśladują Heroda. Smutny był koniec dzieciobójcy, rzymskich cezarów. Zdrętwieją pięści socjalistów i komunistów, oszczercze i gorszące języki zamilkną, bo śmierć jest najlepszą demokratką.

O Herodzie i jego naśladowcach historia mówi ze wstrętem i odrazą... R.

EWANGELIA NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. RODZINY



Gdy już był Jezus w dwunastu latach, wstąpił do Jeruzalem według zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I stało się po trzech dniach, znaleźli Go w kościele, siedzącego pośrodku doktorów, a On słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, dziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośnie szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był? A oni nie rozumieli słów, które im mówił. I wstąpił z nimi do Nazaretu, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swym. A Jezus się pomnażał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi. (Łuk. 2).

Umarł za nas...

Czy znasz taką historię? Bardzo dawno żył jeden rycerz — Henryk. Był dumny, nosił głowę wysoko i gardził prostymi ludźmi wiejskimi. Sam dla siebie był bogiem, a o Boga, Pana nieba i ziemi, nic nie dbał. Pycha jednak zawsze prowadzi do upadku, a kto się wywyższa — bywa poniżony. Bóg dopuścił na niego bolesną a obrzydliwą chorobę. Trąd toczył i niszczył jego ciało. Pełno miał wrzodów ropiejących. Smród szedł od niego taki, że ludzie nie mogli wytrzymać i uciekali. Gdzie przyszedł, to na jego spotkanie nie wychodzili ludzie, ale psy. Jeden tylko znalazł się miłosierny wieśniak, który mu użyczył na mieszkanie jakąś izdebkę na poddaszu. Trzy lata przebył w niej Henryk, zawsze bardzo smutny, a przy tym bardzo niecierpliwy. Narzekał na swój los i u wszystkich lekarzy w okolicy szukał pomocy.

Raz opowiadał wieśniakowi, u którego mieszkał, że gdzieś daleko, w mieście Salerno, jest jakiś lekarz, któryby go mógł uleczyć. Ale takie lekarstwo zapisuje, którego w żaden sposób nie można nigdzie dostać. Gdy wieśniak zaciekawiony zapytał, coby to było za lekarstwo dziwne — odpowiedział trędowaty rycerz Henryk: „Niewinna, czysta dziewczyna musiałaby dobrowolnie za mnie umrzeć. Serce jej jeszcze żywe musiałoby się jej wyciąć — a krew z jej serca, ona jedynie, mogłaby mnie uleczyć“.

Gdy to usłyszała dwunastoletnia córka tego wieśniaka, z wielkiego współczucia dla nieszczęśliwego rycerza postanowiła z biednym chorym jechać do Salerno i tam za niego umrzeć. Rodzice próbowali jej ten zamiar wybić z głowy, ale daremnie. Nie chciał jej ofiary nawet sam Henryk. Ale ona nie ustąpiła, pojechała z nim do Salerno. I już leżała na stole, gotowa na wszystko — już lekarz ostrzył na kamieniu swój nóż. Gdy jednak trędowaty rycerz zobaczył męstwo i bohaterstwo owej małej dziewczynki, ogarnął go wstyd. — To ona na takie poświęcenie gotowa, a ja taki jestem niecierpliwy — pomyślał. I nie zgodził się na jej śmierć. Ale też i miłosierny Bóg przywrócił mu zdrowie, jakie miał przedtem.

Wszyscy ludzie byli zarażeni jeszcze gorszym trądem, niż ten rycerz. Trądem grzechu. I jedno tylko było na ten trąd lekarstwo. Ktoś całkiem czysty, niewinny, święty musiał przyjść i oddać za ludzi grzesznych swoje życie i krew ze swojego serca. Na ziemi nie było takiego. Dlatego z samego nieba przyszedł Syn Boży, stał się człowiekiem i zdecydował się ponieść za nas śmierć. I nikt Go nie wyratował od tej śmierci, jak się stało w historii wyżej przytoczonej. Umarł rzeczywiście, serce Mu przebito i krew Jego serca uzdrowiła grzeszną ludzkość. „Zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze... a ranami Jego jesteśmy uzdrowieni“. (Iz. 53. 5). „Nie skazitelnym złotem albo srebrem zostaliście wykupieni. Ale drogą krwią Chrystusa, niezmazanego i niepokalanego baranka“. (I. Piotra 1, 19).

Czy znasz większą miłość?... **P.**

KALENDARZYK

Styczeń

9. N. **Święto Najśw. Rodziny** bierze początek w czci, oddawanej od wieków Najśw. Rodzinie, jako wzorowi cnót.

10. P. **Św. Jan Dobry.**

11. W. **Św. Hygin,** papież, rządził Kościołem od 137—143 r.

12. Ś. **Ś. Ś. Arkadiusz, Benedykt.**

13. C. **Św. Weronika,** ur. w Mercatello w r. 1660. Była zakonnicą — Kapucynką. W r. 1697 w Wielki Piątek ukazał się jej Chrystus Cierpiący.

14. P. **Św. Hilary** był biskupem w Poitiers we Francji. Zwalczał herezję ariańską, napisał wiele ksiąg, które mu zjednały tytuł Doktora Kościoła. Umarł w roku 367 pełen zasług i umartwień.

15. S. **Św. Paweł pierwszy pustelnik.** Zmarł w r. 347 na pustyni egipskiej w 113 roku życia. Dał początek życiu zakonnemu.

PRZECIW USTROJOM TOTALNYM

Coraz częściej spotykamy się w gazetach z wyrazem „totalizm". Nazwa ta pochodzi od słowa łacińskiego „totus" cały i oznacza kierunek ustrojowy, który zmierza do nadania państwu absolutnej władzy nad wszelkimi dziedzinami życia narodu i poszczególnych obywateli. Oznacza też gotowy system prawno-polityczny, w którym taka całkowita, „totalna" władza państwa jest zrealizowana. **W takim ustroju totalnym nic bez wiedzy, zgody i kontroli państwa nie istnieje** i nie dzieje się. Nie tylko całe życie prawno - publiczne jemu podlega, ale jego zwierzchnictwo rozciąga się na wszystkie instytucje i urządzenia prywatne i zbiorowe, gospodarcze i kulturalne, na rodzinę, pracę zawodową, szkoły, prasę, literaturę, nawet na życie religijne i kościelne. Jednostka w takim ustroju przestaje stanowić sama dla siebie wartość, posiadać własne cele i swobodę w ich osiąganiu, a schodzi do stanu niewolnika, bezwzględnie we wszystkim poddanego drobiazgowym zarządzeniom władzy państwowej, która swymi przepisami reguluje każde niemal jej poczynania, każdy ruch. Państwo urasta do najwyższego, ostatecznego dobra i celu tak całego narodu, jak i poszczególnych jego członków.

Państwo totalne nie uznaje bowiem nad sobą żadnej powagi, w dążeniu do urzeczywistniania swych zamysłów, swej potęgi nie krępuje się żadnymi przez Stwórcę ustanowionymi i wszystkich zawsze bezwzględnie obowiązującymi prawami moralnymi. Nie znosi też i obok siebie żadnych innych, samoistnych i niezależnych instytucyj, np. Kościoła. W swej bowiem zachłanności wszystko, co objawia jakąkolwiek samodzielność i niezawisłość, usuwa, miażdży lub sobie podporządkowuje.

Totalizm więc — jak widzimy — **jest zwyrodniałym pojęciem państwa.** Widzimy go dzisiaj przede wszystkim w Rosji Sowieckiej i w Niemczech. Nie będziemy tu przypominać, jak w krajach tych wygląda życie mieszkańców osobiste, zawodowe, publiczne, jak straszliwie dławi je, ściera i unicestwia nowoczesny moloch totalnego ustroju. Sprawy te dobrze są nam znane. O „wolności", bezpieczeństwie, prawach obywateli w tych krajach najwymowniej świadczą te nieustanne — o których codziennie czytamy — prześladowania, procesy, więzienia, zsyłki, egzekucje, nie za pospolite zbrodnie, ale za najmniejsze zaznaczenie słowem lub czynem, że się inaczej myśli i czuje, niż to nakazuje zwierzchni urząd. Wiemy też, jak w państwach tych szanowane są takie kardynalne, powszechnie uznawane prawa jednostki, jak wyznawanie swej religii, możność zrzeszenia się w zawodowe i inne związki, dochodzenie w sądach sprawiedliwości itp.

Dzisiejszy **ustrój totalny** w Sowietach i III. Rzeszy **nie tylko wznawia dawne, z czasów rzymskich cezarów niewolnictwo, ale też i ówczesne bałwochwalstwo.** Świadomie, oficjalnie szerzy się kult państwa i jego wodzów. W pojmowaniu ich stanowiska, władzy, roli przekracza się wszelką miarę. Przyznaje się im nie już genialność, ale wprost nieomylność, nadludzką jakąś godność, absolutną nieodpowiedzialność. Ich słowo decyduje, co jest dobre, a co złe, co dozwolone, a co zakazane; robi się z nich po prostu prawodawców religii i moralności. Nie chce się wprost wierzyć, jak taki naród niemiecki może pogrążyć się w tym zalewie najbezmyślniejszych dziwactw, mitów, kultów i obłędów, w jakie wtrąca go hitlerowski totalizm.

Widok i przykład tych zwyrodniałych ustrojów — trzeba to ze smutkiem stwierdzić — nie wszystkich odstrasza i odciąga od ich zachwalania i naśladowania. W wielu krajach obserwujemy dziś mniej lub więcej wyraźne i śmiałe dążenia, by pod naczelne kierownictwo i nadzór państwa podporządkować jak najszerszy zakres spraw i działań społeczeństwa, by jednostkę całkowicie wchłonąć i zespolić ze zbiorowością, by ograniczyć, ścieśnić w ludzie świadomość indywidualnych potrzeb, wartości, dążeń, duchowych, moralnych, na korzyść grupy, masy, całości. Ekspansywność państwa sięga dziś istotnie coraz dalej i głębiej, obejmuje coraz to intymniejsze sfery zainteresowań i działalności obywateli, kształtuje, narzuca, ujednostajnia poglądy, przekonania, dążenia we wszystkich kierunkach.

Jednym z objawów tych totalistycznych dążności w niektórych społeczeństwach jest choćby fakt stopniowego likwidowania wielości i różnorodności partyj politycznych a tworzenie na ich miejsce jednego obozu. **Jest to zwykle pierwszym krokiem na drodze do systemu totalnego.** Ten bowiem musi się na czymś opierać. Jego podstawą w społeczeństwie jest właśnie taka wszechwładna, jedyna partia. Taką jest w Bolszewii partia komunistyczna, w Niemczech socjalno-narodowa, we Włoszech faszystowska. Toteż uzasadniona jest obawa, że wkrótce w Europie i gdzie indziej pojawią się nowe ustroje totalne.

Jakie stanowisko wobec tych kierunków i systemów zajmuje katolicka myśl społeczna? Powiedzmy od razu: **zdecydowanie wrogie.** Pojęcia państwa totalnego w tej pogańskiej postaci, w jakiej ono występuje w Sowietach i Niemczech, nie da się żadną miarą pogodzić z katolickimi poglądami zarówno na wartość i cele jednostki, jak i na zadania i rolę zorganizowanej w państwo społeczności. Według katolickiej nauki każdy człowiek, obdarzony duszą nieśmiertelną, stanowi sam w sobie niezależną wartość, jest osobowością, posiada własne, nadprzyrodzone cele i z samej natury wynikające prawa, których naruszać i ograniczać żadna władza nie może. Społeczność, rodzina, stan, państwo — to środki, które mają mu zapewnić warunki wszechstronnego rozwoju, jak dobrobyt, ład, pokój, bezpieczeństwo życia i mienia. Tymczasem **ustrój totalny ten naturalny stosunek jednostki i społeczeństwa, obywatela i państwa całkowicie przekręca,** zamieniając ludzi w bezduszne i bezwolne narzędzie do osiągania własnych celów i potęgi. W ten sposób niweczy ludzką godność człowieka, pozbawia go możności rozwijania religijno - moralnych wartości, poniża do roli mechanicznego robota.

Nauka katolicka nie ogranicza się jedynie do krytykowania i przestrzegania przed fałszywymi i zgubnymi kierunkami i teoriami, ale wskazuje narodom **pewne i niezawodne drogi społecznego rozwoju w ustroju korporacyjnym,** który w najwłaściwszy sposób ujmuje i porządkuje całokształt stosunków życia zbiorowego, zawodowego, gospodarczego i politycznego. Ustrój korporacyjny najpełniej godzi potrzebę silnej władzy i autorytetu państwa z wolnością jednostki, jednolitość i zwartość ustroju politycznego z różnorodnością życia społecznego. On też jedynie może uchronić narody przed straszliwymi skutkami zwyrodniałych systemów liberalistycznych i totalnych. **M. S.**

Spełnione życzenia

Starożytne kroniki podają, że król pewien rokrocznie w oznaczonym czasie rozsyłał na kraj posłów. Brali oni ze sobą ogień z królewskiego ogniska, przynosili do każdej rodziny i od niego rozpalali ogniska domowe. Każda rodzina uważała sobie za zaszczyt czuwać nad tym, by ogień nie zagasł...

W naszych czasach przygasł lub zgasł ogień prawd i praw Bożych w niejednej rodzinie... One już zakrzepłych w materializmie nie ogrzewają — nie oświecają celu i dróg życia.

Budzą się na królewski głos sumienia wśród wszystkich sfer płomienni ludzie, którzy obok zajęć chcą w sobie pogłębić kulturę religijną, zbawcze, wieczyste prawdy Boże i życiowe szerzyć chlubnie na dziś i jutro.

INSTYTUT WYŻSZEJ KULTURY RELIGIJNEJ
W TARNOWIE

z woli Najdostojniejszego Arcypasterza

zaprasza

wszystkich do zapisywania się na słuchaczów
zwyczajnych
i nadzwyczajnych

Zapisy przyjmuje:
Sekretariat I. W. K. R.
Tarnów, Pl. Katedralny 6
do dnia 15 stycznia 1938.

Wykłady obejmą w r. 1938:
Zasady filozofii
Dogmatyka ogólna
Historia religii
Liturgia

Poruszone zostaną
najciekawsze
wiecznie aktualne zagadnienia.

Z życia

Rewolwer... albo krzyż

W sali szpitalnej czuwała siostra nad ciężko chorym, który już był bliski końca.

Chory cierpiał bardzo. W pewnym momencie, nie umiejąc znieść boleści, poprosił siostrę, żeby mu przyniosła rewolwer.

Ona słysząc to wzniosła oczy ku górze i utkwiła błagalny wzrok w krzyżu, wiszącym na ścianie szpitala. Wpadła jej nagle myśl do głowy. Zdjęła krzyż i wkładając go w ręce chorego, rzekła:

— Proszę, oto rewolwer, którego wam potrzeba.

Chory przycisnął krzyż do warg i dziwnie się uspokoił.

Krzyż albo rewolwer — ufność chrześcijańska albo rozpacz. Dwa symbole, dwie doktryny. Kto usunie ze swego życia krzyż, w chwili doświadczenia sięga po rewolwer.

Duplessy.

Herodowe szaleństwa

„W odległości 5 czy 6 kilometrów od miasteczka Oropesa w prowincji Toledo znajduje się uboga wioszczyna, Alcanigo, licząca zaledwie 900 mieszkańców. Miejscowy proboszcz, don Salustiano, ma już 60 lat. Nadchodzi lipiec. Rewolucja. Proboszcz niemal nie wychodzi ze swej plebanii. W dniu 9 sierpnia miejscowy lekarz, znany ze swych zapatrywań skrajnie lewicowych, odwiedza księdza i zajmuje go długą rozmową, póki na plebanię gwałtem nie wtargną członkowie miejscowego komitetu rewolucyjnego. Sędziwy kapłan zostaje wywleczony i rzucony na samochód ciężarowy. Tłukąc starca co chwilę kolbami i kopiąc, czerwoni wiozą go do sąsiedniej wsi, gdzie każą mu zejść i zatańczyć. Nieszczęśliwy proboszcz robi kilka kroków ze wzniesionymi do góry rękoma. — Dalej... Odjazd. Po drodze samochód staje przed bazarem z melonami.

— Przynieś tu melona! — rozkazują komuniści.

Znów jadą dalej, aż wreszcie dojeżdżają do miasteczka Oropesa, do siedziby komitetu wojennego. Grupa milicjantów przyjmuje więźnia okrzykami dzikiej radości.

— Wołaj: niech żyje komunizm — krzyczą jeden przed drugiego.

— Nie zawołam.

— Bluźnij.

— Nie będę bluźnił.

— Powiedz nam nazwiska faszystów z twojej wioski.

— Nie powiem.

Nie zdołano wydobyć z kapłana ani jednego słowa więcej. W chwilę po tym rozstrzelano go przy bramie cmentarnej".

Tak umierali kapłani - męczennicy w Hiszpanii.

Etudes.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę śp. mężowi memu

Prof. EDMUNDOWI ZAREMBIE-GORZEJOWSKIEMU,

a przede wszystkim Przewielebnemu Duchowieństwu z ks. infułatem dr. Lubelskim i z ks. prałatami dr. Bochenkiem i dr. Bulandą na czele, Dyrektorom, Radom Pedagogicznym, p. por. S. Ochabowi, prof. Kautzkiemu, młodzieży tutejszych zakładów szkolnych, członkom chóru, oraz wszystkim znajomym i życzliwym składam tą drogą serdeczne podziękowanie.

Helena Zaremba-Gorzejowska z córką i synem.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę drogiemu mężowi, ojcu, synowi i bratu,

śp. Czesławowi Klockowi,

a w szczególności Przewielebnemu ks. prał. dr. J. Bochenkowi, ks. kan. J. Wyrwie, ks. dr. St. Wróblowi, ks. prof. St. Kocjanowi, ks. dr. Wł. Bochenkowi, ks. J. Stabrawie, ks. B. Gwoździowskiemu, pp. Inspektorom, Gronu nauczycielskiemu z Ryglic, Koleżeństwu, oraz Znajomym zmarłego składają serdeczne Bóg zapłać Żona z córeczką, matka i rodzeństwo.

Nowe wydawnictwa

„Śpiewajmy wszyscy razem" — wydawnictwo Instytutu Różańcowego w Toruniu. Zawiera 27 najbardziej rozpowszechnionych pieśni procesyjnych, w tym 8 hymnów różnych Stowarzyszeń katolickich. Cena egzemplarza 10 gr. Nadaje się do masowego zamawiania dla dzieci szkolnych, pielgrzymek, zjazdów i kongresów.

K. J.: Wychowanie chrześcijańskie według encykliki Ojca św. Piusa XI. Bibl. wykł. Katol. Związku Kobiet, str. 68, cena 50 gr. Omawia przystępnie zagadnienia wychowawcze.

POTĘGA WIARY

Wichry jesieni rozsypywały liście..

Wiatr silny wstrząsał bezlitośnie konarami drzew i wył przeraźliwie, a jęk ten był jakby zwiastunem pieśni grobowej, starganych nadziei, zerwanych strun w duszy ludzkiej — i szedł przez pola, przez lasy, coraz groźniejszy, ku chatom wieśniaczym...

Chmury pędziły coraz straszniejsze, ciemniejsze, coraz bardziej obciążone. Nagle las zahuczał jeszcze silniej, a z chmur sypać się począł śnieg, pierwszy śnieg, zapowiedź zimy, mrozu, owej pory łez i bólu dla bezdomnych, opuszczonych...

— — — — — — — — —

W wielu chatach błyszczało światło.

Matki nie spały, ojcowie wyszli na kraj wsi i nadsłuchiwali, czy już nie idą one, te małe ich, drogie pociechy, lecz prócz zawodzeń wiatru, co siał wieści gnębiące, nic słychać nie było.

Do bliskiego miasteczka, oddalonego o trzy wiorsty od wioski, chodziły dzieci do szkółki przez las. Nie było to daleko w lecie, lecz wśród jesieni i zimy przejście tej niedalekiej przestrzeni stawało się coraz uciążliwsze, zwłaszcza gdy jako karę dzieci odsiadywały do późnej nocy kilka godzin w kozie, o chlebie i wodzie.

Straszną zaiste zbrodnię popełniają te młode, zaledwie rozpoczynające życie istoty! I to zbrodnię, która się rozciąga na całą szkołę, nie ogranicza na jednostkach!

Dzieci wydziedziczonej ziemi nie chcą mówić pacierza w obcym języku, nie chcą się uczyć zasad wiary w języku ciemiężycieli, nie chcą, bo serduszka ich czyste ukochały ziemię ojczystą wrodzonym uczuciem do duszy wpojonym i wraz z pokarmem z piersi matczynej wyssanym.

Czyż ci nie wstyd, mocarzu, walczyć z bezbronnymi dziećmi?

— — — — — — — — —

Ojcowie nadsłuchiwali, lecz nic nie przerywało jęku wichury i zamieci, zwolna więc poczęli wracać do chat.

— Nie wrócą dziś znowu — mruknął jeden z gospodarzy, Walenty Zagoniak — daremnie czekać, Niemcy musieli ich zatrzymać, zbereźniki.

Ciężkim, wolnym krokiem wlókł się do domu.

Ogień nie zagasł jeszcze w kominie, skulona przy nim czuwała kobieta. Słysząc skrzypnięcie wrót, podniosła spuszczoną głowę, z bladej twarzy wyzierało spojrzenie pełne trwożliwego oczekiwania, oczy niezwykle wielkie patrzyły w dal, jakby chciały przebić ciemności. Spojrzała na wchodzącego męża.

— Nie ma ich? — wyszeptała nieśmiało.

— Nie ma — odpowiedział głucho włościanin. — Musi zatrzymano ich w szkole, za karę... to i lepiej, kobieto, snadź nie ulękli się gróźb dzielne dzieciaki, nie czekajmy po próżnicy, ułóż się do snu Marto, odpocznij....

—Tak mi dziś jakoś straszno, mój Boże, tak straszno — mówiła kobieta. — O Szymka to się nie boję, bo on silny i już skończył 12 rok, ale Maryś, nasza Marysia, dziecko to jeszcze, dopiero ma lat siedem, a takie to delikatne, takie lękliwe, oby jej Matka Boska siły dodała. Siedziała, nieboże, przed tygodniem prawie cztery godziny w kozie, bez posiłku i jeszcze jej nawymyślał Szwab nauczyciel, linią wybił po plecach tak mocno, że przez ubranie do ciała doszło, aż miała pręgi czerwone... Mój Jezusieczku bolesny i to wszystko za to, że nie chciała mówić pacierza w tym przeklętym języku, uczyć się katechizmu, odpowiadać na pytania... Oj! kiedyż Ty, coś cierpiał sam rany z niesprawiedliwości ludzkiej, zmiłujesz się nad biednym narodem?

— Cichaj, cichaj kobieto — odparł gospodarz — nie wymawiaj Panu Bogu ofiary dzieci naszych. Jego sprawiedliwość to rozsądzi, módlmy się o to lepiej i czekajmy, obaczymy, co Bóg da.

Oboje osunęli się na kolana i modlitwa popłynęła ku niebu szczera, prosta, rzewna, idąca z zakrwawionych serc rodzicielskich.

Jeszcze nie skończyli, gdy za progiem Bielas, pies, co już z wielkiej starości prawie nic nie widział, skomleć i warczeć zaczął.

Dały się słyszeć kroki pospieszne, to znów słabsze i zakołatano do drzwi. Porwali się oboje gospodarze, aby prędzej drzwi otworzyć.

Przemokłe, zziębnięte stały u drzwi dzieci, w liczbie ośmiorga, chłopcy i dziewczynki. Trzech silnych chłopców podtrzymywało małą dziewczynkę, której wątła postać słaniała się, a główka opierała się o ramię starszego brata, Szymka.

— Maryś moja! — krzyknęła matka, podbiegając i biorąc w objęcia dziewczynkę. — Dziecko moje jedyne, co tobie? Czemu ona tak blada, krew ma na rączkach, wielki Boże! może paluszek złamany? I na twarzyczce krew! Co jej się stało? Gadajcie...

— Cicho, cicho matulu! — uspokajał Szymek. — Połóżcie Marysię, wszystko opowiem, ale teraz trzeba jej pomocy i ogrzania, bo mróz ścisnął od razu, ledwieśmy ją tu przywlekli... nic nie rozeznaje.

Ojciec pochwycił dziecko, delikatnie podniósł, ułożył na łóżku i pierzyną przykrył.

Marysia westchnęła i nie otwierając oczu, zajęczała boleśnie.

— Zabili mi dziecko! — wołała prawie nieprzytomnie matka — zabili!...

— Kobieto, nie lamentuj, a daj ratunek niebożątku. Szymek, leć do Salomona, ma on różne leki, niech da, albo nie, nie chodź, ja sam pójdę, odprowadzę te robaki do domostw, ty ostań z matką. Walenty zwrócił się ku drzwiom i spojrzał na dzieci zbite w gromadkę.

— Cóż to? — zawołał — i Florek i Julka pokrwawieni, cóż się tam stało?

— Bośwa odpowiadać nie chcieli samemu dyrektorowi, co wczoraj do szkoły przyjechał i kazał nam modlić się po niemiecku, a kiedyśmy nie chcieli, nauczyciel tak się rozzłościł, że nas od najgorszych wymysłów przezywał, bił bez litości, gdzie jeno popadło. Potem jeszcze do późna w karcerze przetrzymał.

— O rany Boskie! Cóż to za niegodziwość! — zawołał Walenty. — Chodźcie nieboraki, biedne wy, a umęczone dzieciska...

Gospodarz z dziećmi wyszedł. Walentowa krzątała się około swej biednej Marysi, która leżała teraz cichutka, bez ruchu i bez skargi. Szymek patrzał na siostrę bezradnie.

Po chwili czerwone plamy wystąpiły na twarz dziewczynki, szeroko otwarte oczy spoglądały wokół bezprzytomnie.

— „Ojcze nasz, który jesteś w niebie" — szeptała z przejęciem — „Święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje"..

Po chwili zawołała:

— Panie nauczycielu! Nie będę mówiła pacierza inaczej, nie będę! jeno po naszemu, po polsku. Bóg mnie nie usłyszy, jak Mu nie powiem „Ojcze nasz", a ja chcę, żeby On mnie słyszał i zmiłował się nad nami.

(Dok. nast.)

M. Kaczkowska.

Pieśń o Bożym Narodzeniu

Kolędy czyli pieśni o Bożym Narodzeniu rozpowszechniły się najbardziej u nas w Polsce.

Niezwykle ważną rolę w rozwoju naszych kolęd odegrały **jasełka**, przeszczepione na nasz grunt z Zachodu przez zakon franciszkański, pielęgnujący je jako jeden ze zwyczajów swego założyciela **św. Franciszka z Assyżu**. Choć te pierwsze jasełka odgrywano w języku łacińskim, to jednak chcąc ludowi umożliwić rozumne słuchanie tychże, zaczęto później odgrywać je w języku polskim, tłumacząc tak partie dialogowe, jako też pieśni ściśle z nimi związane.

Tak więc powstały pierwsze nasze kolędy, które śpiewano na jasełkach, a nie w kościele. Kolęda, będąc pieśnią religijną, nie była pieśnią kościelną. Tą stała się dopiero z biegiem czasu. Nie poprzestano jednak na tłumaczonej kolędzie łacińskiej, lecz zaczęto tworzyć własne, rodzime, oryginalne.

I tak na wiek XV przypada sześć kolęd, a już na wiek XVI przypada ich 42.

Ilość i jakość kolęd wzbogacił najobficiej wiek XVII i pierwsza połowa XVIII wieku i dlatego to z tego czasu najwięcej się ich zachowało i posiadały one charakter taki, jaki mają obecnie. A ten ich charakter polegał przede wszystkim na wprowadzeniu nie tylko polskich pasterzy, naszego krajobrazu, ale także i melodii polskiej pieśni ludowej.

Uboższą w twórczość kolędową była druga połowa XVIII wieku i pierwsza XIX wieku, co jest zupełnie zrozumiałe ze względu na silnie oddziaływujące w Polsce prądy, które były wrogie wszelkiemu uczuciu, a przede wszystkim religijnemu. Wzmożony ruch w dziedzinie twórczości kolędowej uwidocznił się w drugiej połowie XIX wieku, oraz w dobie obecnej, lecz nie zawsze utwory tej doby potrafią przyjąć się od razu.

Mówiąc o rozwoju polskich kolęd, których obecnie **jest przeszło tysiąc**, mimo woli zapytujemy — **kto je stworzył?**

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że spod jednego pióra nie wychodziło wiele kolęd, to stwierdzić musimy, że wiadomości nasze o autorach kolęd są nader znikome. Tym trudniej jest wskazać autorów kolęd, ponieważ one zbliżają się do twórczości ludowej, która najczęściej jest anonimową... Autorów kolęd średniowiecznych nie znamy, bo nie szło im — jak w ogóle całemu średniowieczu — o doczesną, ziemską sławę. Wiemy tylko na pewno, że w olbrzymiej większości tworzyli je mnisi, organiści, bakałarze szkół parafialnych, czy samorodni poeci wiejscy. Znamy niektórych autorów, a to: Kochanowski, Jagodyński, Szarzyński, Miaskowski, Dachnowski, Grochowski, Morsztyn, Kochowski, Karpiński, Słowacki, Lenartowicz, ks. Lenartowicz, ks. Antoniewicz, ks. Hołubowicz; a ze współczesnych: ks. M. Jeż, ks. A. Masny-Mkniewski, J. Czech i inni.

Celem lepszego zdania sobie sprawy z bogatej twórczości kolęd, dzielimy je zasadniczo na dwa, względnie idąc za Dobrzyckim, na trzy rodzaje, a mianowicie: 1) kolędy kościelne, 2) apokryficzne, 3) pasterskie.

Kolędy kościelne odznaczają się powagą uczucia, oraz głębokim rozważaniem tajemnic Bożego Narodzenia. Do tego rodzaju kolęd należy zaliczyć: „Bóg się rodzi", „Gdy się Chrystus rodzi", „Ach ubogi żłobie", „W żłobie leży" i t. d.

Kolędy apokryficzne opowiadają nam o przeróżnych cudach, jakie towarzyszyły Narodzeniu Zbawiciela świata. Te rozmaite pomysły cudów zostały zapożyczone z wielkiej skarbnicy apokryfów, czyli średniowiecznych opowiadań o cudach, jakie towarzyszyły życiu Pana Jezusa i Jego Najśw. Matki. Stąd też pochodzi ich nazwa.

Kolędy pasterskie czyli pastorałki są u nas najliczniejsze. Cechą tego rodzaju kolęd jest przewaga elementu świeckiego nad religijnym. Motyw pasterski dominuje w tego rodzaju kolędach tak, że żłóbek z Dzieciątkiem Jezus w całym tym obrazie jest ledwo widoczny.

Kolęda, będąc opowiadaniem o Narodzeniu Dzieciątka Jezus, wchłonęła wszystkie wypadki, mające z tym związek. Do tych wypadków czyli motywów kolędowych należy zaliczyć: podróż Józefa z Marią do Betlejem, nocleg w szopie, narodzenie Pana Jezusa, hołd aniołów, pokłon pasterzy i monarchów i t. p.

Te wszystkie wypadki, o których opowiadają kolędy, są elementami opisowymi i one łączą się z elementami lirycznymi, uczuciowymi.

Dominującym zasadniczo elementem lirycznym jest uczucie radości i wesela z Bożego Narodzenia. Skala tych uczuć jest rozległa, bo od wzniosłych do ziemskich. A samo zaś połączenie elementów opisowych

z uczuciowymi odznacza się wielką prostotą, dzięki której właśnie przemawia kolęda nie tylko do duszy wielkich, lecz i małych — zarówno do uczonych, jak i prostaczków.

Do większego rozpowszechnienia kolęd wydatnie przyczyniła się ich **melodia**, będąca ściśle zespoloną i nieodzowną częścią składową kolędy. Bezimienne przechodziły one z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, z pewnymi zmianami tak w słowach, jak i w muzyce. Polska, rodzima melodia wyparła z kolęd dawne, poważne, ogólno - chrześcijańskie melodie kolędowe, skoro napotykamy wśród nich melodie mazurków, krakowiaków i polonezów. („W żłobie leży" — mel. poloneza, mile słuchanego na dworach królów polskich w XVII wieku).

Tak więc wszelkie uczucie, jakim serce człowieka może być przepełnione w stosunku do Boga i rozległa skala tych uczuć, znalazły żywy swój wyraz w kolędach, które stanowią najbogatszy dział naszej poezji religijnej. A ponieważ wszystkie posiadają swoisty urok, tym większy, że zazwyczaj pełen prostoty, stanowią dla nas najdroższy dział naszych pieśni kościelnych.

S. Sieniawski.

Dział kobiecy

Żywnościowa paczka

— Wyjdź o godzinie 12 na miasto, spotkamy się pod pomnikiem. Dostanę w magistracie pieniądze, to nakupimy, czego potrzeba — mówił młody mężczyzna, wychodząc z domu.

Kobieta została sama. Ubrała szybko dwoje dzieci i odprowadziła je kawał drogi w stronę ochronki.

Potem zabrała się do gruntownego sprzątania i mycia okien, dając przy tym folgę swoim myślom.

— A więc Władek da pieniądze. To najważniejsze. Ona już rozłoży je tak umiejętnie, że starczą na rzeczy najpotrzebniejsze. A musi się spieszyć, bo już jutro wilia.

— Dziś w ochronce będzie drzewko dla najbiedniejszych dzieci. Dostaną nawet sukienki i ubranka. Ale ona po nie ręki nie wyciąga. Jej dzieci mają ojca, który zarabia. Całe lato, całą jesień, aż dotychczas pracował przy robotach ziemnych. A jak zima dalej będzie taka łagodna, będzie jeszcze po świętach miał pracę i zarobek. Jej dzieci będą miały w domu drzewko. Niech się cieszą! Dla Kundzi kupi buciki, Władziowi ciepłe spodenki. Będzie do nich nosił sweterek, który już zaczęła robić na drutach. Spruła swój stary, wyprała wełnę, odrzuciła co słabe. Prawie na mały sweterek starczy.

— Mężowi sprawi flanelową koszulę.

— No i trochę kiełbasy, mąki na bułkę, cukru, kawy, — na wilię śledzie, a może na rybkę starczy?

Uśmiechnęła się do swoich marzeń.

— A to co? Już siostry w ochronce dzwonią na Anioł Pański. Jak ten czas leci!

Czym prędzej ubrała się i pobiegła na rynek, by mąż długo nie czekał.

Zdążyła! Władka jeszcze nie ma.

Stoi więc koło pomnika i czeka cierpliwie. Już bije kwadrans, a jego nie ma. Okrąża pomnik raz i drugi. Idzie w tę i tamtą stronę, znowu wraca. Nie widać go. Bije pół. Zaczyna się już niepokoić.

— Wybiła pierwsza. Za pół godziny przyjdą dzieci z ochronki.

Nareszcie wypatrzyła go na rogu ulicy.

— Chwała Bogu! Idzie! Ale co to. Zatacza się. Może chory...

Podchodzi do niego.

— Tak długo czekam. Gdzie byłeś?

A on dziwnie patrzy i głupkowato się uśmiecha. Zrozumiała. Okropny strach ją zdjął.

— Gdzie pieniądze?

— Nnnie ma - - odpowiedział z trudem.

— Na miłość boską, coś ty zrobił?

— Nnnie bój się, bbbędą.

— Ty pijaku! do żyda zaniosłeś zarobek!

Odwróciła się, by ukryć płacz, który nią zatargał.

Chciał ją objąć, uspokoić, choć sam ledwo trzymał się na nogach. Odepchnęła go i poszła do domu.

Wszystka radość w niej zagasła.

Gniotło ją poczucie doznanej krzywdy. Do kogóż pójdzie się użalić? Matki już nie ma. Ojciec? Ma drugą żonę i dzieci.

Ale przechodziła właśnie koło kościoła. Wstąpiła i uklękła przed ołtarzem Matki Bożej. Cały ból i żal, krzywdę i upokorzenie wypłakała u Jej stóp.

Po południu przywlókł się do domu Władek. Zły na siebie, na cały świat. Pogderał na dzieci i na Antosię, która bez słowa postawiła przed nim kartoflankę. Nie jadł. Odsunął talerz. Rzucił się na łóżko i już za chwilę rozległo się po izbie chrapanie. Usnął. Dzieci cichutko bawiły się w kąciku, a Antosia usiadła przy oknie, by kończyć sweterek synka.

Była smutna, ale spokojna.

Nagle koło domu dały się słyszeć kroki. Zaciekawiona wyjrzała oknem. Zobaczyła listonosza, który z daleka powiewał zieloną kartką. Wybiegła do sieni. Tu wręczył jej przekaz na paczkę żywnościową.

Jak oszołomiona stała, obracając w rękach papier.

— Od kogo?

Przeczytała adres nadawcy: Zofia Chwirutówna, nauczycielka w J., p. S.

— Więc to Zośka, poczciwa koleżanka, chrzestna matka Kundzi, nauczycielka z kresów.

— A niechże Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi temu aniołowi opiekuńczemu!...

Czym prędzej pobiegła na pocztę. Gdy wracała z pakunkiem, zdawało się jej, że ma skrzydła, które ją niosą do domu. Drżącymi palcami odwiązała sznurki. Serce waliło z radosnego oczekiwania. Nareszcie odchyliła wieko i stała chwilę w niemym zachwycie.

Najpierw był anioł, a pod nim list. Potem kiełbasa, kawał wędzonki, woreczek z białą mąką, kawał masła, cukierki i czekolada.

Zaciekawione dzieciaki śledziły każdy ruch matki.

— Od kogo to, mamusiu — spytała Kundzia.

— Od aniołka — uprzedził matkę Władzio, patrząc na pięknego anioła.

List był długi i serdeczny. Zosia opisywała swe twarde życie na kresach wschodnich, tak zagrożonych pod względem religii i narodowości. Ale słowa promieniowały młodzieńczym zapałem, umiłowaniem zawodu i niezachwianą wiarą w szczytne posłannictwo.

Potem pytała o wszystkich i o Władka. Prosiła, by się nie zrażał nieodpowiednią może pracą, lecz pamiętał, że **„nie ma marnych prac, są tylko marni pracownicy"**. Niech się nie wstydzi, że choć wyszkolony rzemieślnik musiał się imać łopaty. Przypominała im, że Opatrzność Boska czuwa nad każdym stworzeniem i nie pozwoli nikomu zginąć.

Strumień łez zaćmił oczy Antosi, gdy przeczytała ten list. Były to łzy nie tylko żalu, lecz i wdzięczności za niespodziewaną pomoc.

Pod wpływem dobroci Zosi postanowiła mężowi przebaczyć.

Nazajutrz, gdy Władek obudził się i w cichości układał wykrętne odpowiedzi na jej wymówki i wyrzuty, był niemalc zdziwiony jej spokojem i pogodnym wyrazem twarzy.

Opowiedziała mu o niespodziance i podała list Zosi do przeczytania.

Długo czytał. Rumieniec wstydu oblewał mu twarz. Jaki się czuł mały, nikczemny!

Potem poprosił żonę o przebaczenie.

Cały dzień przeszedł im w pogodnym nastroju. Byli pełni dobrych myśli i postanowień. A wieczorem śpiewali pod jasno oświetloną choinką kolędy. Zaś w ostatni dzień roku przystąpił Władek do kratek konfesjonału, a potem do Stołu Pańskiego. Chciał z Bogiem rozpocząć nowy rok. **Es.**

Z tygodnia

NOWY RZĄD W RUMUNII

W ostatnich wyborach do parlamentu rumuńskiego partie popierające dotychczasowy rząd nie uzyskały spodziewanej większości. Toteż rząd obecny ustąpił, a nowy gabinet utworzył premier Goga, prezes partii narodowo - chrześcijańskiej, która w wyborach zdobyła 39 mandatów. Nowy rząd opiera się na koalicji najsilniejszych stronnictw i ma charakter zdecydowanie narodowy. Naczelnym hasłem jego programu jest: „Bóg, król i naród". Głównym zaś zadaniem będzie materialne i społeczne podźwignięcie najliczniejszej warstwy w narodzie, warstwy włościańskiej.

Nowy gabinet rumuński reprezentuje też kierunek wyraźnie przeciwżydowski. Żydzi bowiem, których w Rumunii jest przeszło półtora miliona, opanowali tam w przeważnej mierze handel, przemysł, prasę, a ich destruktywny wpływ obejmował i inne dziedziny życia i kultury kraju. Toteż obecny rząd zamierza spod ich przewagi wyzwolić kraj pod hasłem: „Rumunia dla Rumunów". Szereg dzienników rumuńskich, w których przeważali żydzi, zostało już zamkniętych. Żydom ma też być wzbroniona sprzedaż artykułów monopolowych, jak również udział w wielkich przedsiębiorstwach rolnych.

STRAJK W PARYŻU

W ubiegłym tygodniu wybuchł w Paryżu groźny strajk generalny pracowników miejskich, domagających się podwyższenia płacy. Unieruchomione zostały w całym mieście autobusy, kolej podziemna, elektryczność, gaz, wodociągi, a nawet przez parę godzin wstrzymała się od pracy obsługa w szpitalach. Strajk ten został wywołany głównie wskutek zabiegów i namów agitatorów komunistycznych. Rząd jednak tym razem wobec strajkujących zajął zdecydowaną, nieustępliwą postawę i częściowo strajk zażegnał. Pracownicy, których pod ich nieobecność zastępowało w pewnych przedsiębiorstwach wojsko, wrócili do swych zajęć. Obecnie toczą się między ich przedstawicielami a rządem rozmowy w sprawie załatwienia żądań podwyższenia płacy.

Strajk ten społeczeństwu francuskiemu otworzył oczy na niebezpieczeństwa, jakimi w każdej chwili grozi stolicy i całemu krajowi coraz większe rozwielmożnienie się czynników komunistycznych w organizacjach robotniczych i urzędniczych. Przed przykrymi i kosztownymi niespodziankami nie chronią go rządy „Frontu Ludowego".

ZWYCIĘSTWA POWSTAŃCÓW POD TERUEL

Toczące się już od dwóch tygodni zażarte walki pod Teruel przybierają coraz większe rozmiary. Obie strony gromadzą tam coraz większe siły i wszystko wskazuje, iż wynik tych walk wpłynie decydująco na ostateczne losy wojny. Czerwoni za wszelką cenę usiłowali zdobyć miasto, zanim obrońcom przyjdą z odsieczą wojska narodowe. Toteż nieustannie podejmowali coraz gwałtowniejsze ataki przy użyciu wielkiej ilości czołgów i samolotów, jednak wszystkie ich wysiłki okazały się daremne. Udało się im tylko zająć niektóre przedmiejskie dzielnice, samego miasta nie zdobyli. Tymczasem spieszące z pomocą wojska narodowe pod dowództwem gen. Arandy nadciągnęły i zaatakowały czerwonych z tyłu. Krwawa walka toczy się obecnie na całej linii. Powstańcy wyparli już rządowców z ich wygodnych, umocnionych pozycyj; całą jedną ich brygadę wzięli do niewoli. W operacjach biorą udział lotnicy. W walkach powietrznych zostało strąconych kilka samolotów rządowych. Wśród wziętych do niewoli rządowców jest wielu oficerów sowieckich. Wojska rządowe ustępując spod Teruel niszczą za sobą wszystko. Nieudała ofensywa na tym odcinku kosztowała ponad 20 tysięcy zabitych. Był to zdaje się ostatni ich wysiłek w celu uzyskania jakiego sukcesu nad powstańcami.

W PALESTYNIE NIE USTAJĄ ZABURZENIA

W ostatnich czasach wzmogły się ponownie w różnych częściach Palestyny bojowe wystąpienia powstańców i terrorystów arabskich. Zorganizowani w zbrojne bandy dokonują oni napadów na posterunki angielskie, niszczą przewody komunikacyjne, tory kolejowe, obstrzeliwują przejeżdżające autobusy. Władze brytyjskie mają wiele kłopotu z ich wyśledzeniem i schwytaniem. Przeprowadzają też w różnych miejscowościach stałe rewizje, na opornych mieszkańców nakładają surowe grzywny, a nawet całe wsie rozbierają i burzą. Bardzo często przychodzi do krwawych walk pomiędzy oddziałami policji brytyjskiej a grupami uzbrojonych Arabów, którzy przekradają się przez granicę syryjską i z Transjordanii. Graniczna straż celna została z tego powodu silnie wzmocniona, aby uniemożliwić dalszy napływ zbrojnych band arabskich do właściwej Palestyny. Zamierzony jej podział na część żydowską i arabską, który miał przynieść uspokojenie w kraju, został na razie odroczony. Widocznie rząd angielski nie chce więcej drażnić Arabów, którzy temu podziałowi zdecydowanie się sprzeciwiają.

NIE MA WIDOKÓW POKOJU NA DALEKIM WSCHODZIE

Wojska japońskie w Chinach posuwają się coraz bardziej w głąb kraju. Ostatnio zajęły stolicę prowincji Szantung, tak że obecnie wszystkie pięć prowincyj północnych Chin znajdują się w ich posiadaniu. Na południu coraz bardziej zagrażają Kantonowi, na który lotnicy japońscy urządzają coraz częściej naloty, bombardując ważniejsze dzielnice. Wątpliwa też jest obrona Haukou, do którego obecnie zbliżają się wojska japońskie.

Mimo tych klęsk Chiny nie myślą godzić się z Japonią, która jako warunki pokoju stawia: uznanie niezawisłego państwa Mongolii wewnętrznej, przystąpienie Chin do paktu antykomunistycznego, oraz przyznanie Japonii rozległych korzyści gospodarczych i handlowych.

Do dalszego oporu przeciw Japonii najbardziej podjudzają rząd chiński Sowiety. One dostarczają coraz więcej armii chińskiej broni, czołgów, samolotów i oficerów, którzy szkolą obecnie nową, blisko półmilionową armię w Chinach. Toteż słabe nadal są nadzieje pokojowego załatwienia tego tak krwawego konfliktu na Dalekim Wschodzie.



Zmarli.

Śp. ks. Jan Rosiek, dziekan łącki i proboszcz w Kamienicy, zmarł dnia 2 stycznia 1938 r. w 64 r. życia, a 37 kapłaństwa. Pogrzeb odbył się we środę d. 5 bm. w Kamienicy. R. i. p.

Śp. ks. Jan Palka, dziekan wojnicki i proboszcz w Porąbce Uszewskiej, zmarł d. 3 stycznia 1938 r. w 68 r. życia, a 44 kapłaństwa. Pogrzeb odbył się d. 5 stycznia. R. i. p.

Odznaczeni:

Rokietą i Mant.: ks. prob. S. Müller, ks. prob. A. Rejowski, ks. prob. F. Habas, ks. prob. T. Chmura, ks. prob. J. Pięta, ks. kat. P. Warecki, ks. prof. dr J. Młodochowski, ks. prof. J. Paciorek, ks. prof. dr W. Węgiel, ks. prof. dr S. Adamczyk, ks. prof. W. Gnutek, ks. S. Indyk, Ojciec duch.

Exp. can.: ks. prob. J. Curyłło, ks. prob. F. Piękoś, ks. prob. J. Gajek, ks. prob. J. Lipień, ks. kat. F. Sulma, ks. prob. Józef Bibro, ks. prob. S. Pawłowski, ks. kat. W. Kapłański, ks. prob. P. Mika, ks. prob. M. Fecko, ks. prob. F. Janik, ks. kat. J. Zawada, Dębica, ks. red. J. Paciorek, ks. prob. Jan Lech, ks. dr S. Łach, ks. dr S. Sroka, ks. dr W. Bochenek, ks. sekr. W. Lesiak, ks. dr J. Caliński.

Mianowani:

Administratorem w Kamienicy ks. J. Fijał, w Porąbce Uszewskiej ks. R. Mizera.

— — — — —

Rekolekcje zamknięte

w Dębicy w klasztorze SS. Służebniczek odprawiło 98 członkiń Kat. Stow. Kobiet.

Uczestniczki dziękują Rekolektantowi ks. kan. J. Rzepce za wielki trud, a Siostrom za gościnę.

Również uczestniczki rekolekcyj zamkniętych w klasztorze SS. Urszulanek w Tarnowie składają Bóg zapłać ks. Fr. Drwalowi za nauki, oraz SS. Urszulankom za życzliwe przyjęcie.

Wyciągamy rękę do zgody

W Nowy Rok odbyło się w Wierzchosławicach zebranie Chrześc. Związków Zawod., na którym ks. sekr. St. Pękala wygłosił referat o celach Związku. W ożywionej dyskusji wyrazili uczestnicy dużo dobrych chęci do zgody z pracodawcami.

W miłej pamięci

zachowają druhny z Kolbuszowej dni spędzone na kursie gotowania, higieny i porządków domowych, którym kierowała p. W. Longoszowa. 6-tygodniową naukę zakończono w sali parafialnej w obecności księży i matek wesołym wieczorkiem. Wdzięczne druhny składają tą drogą ks. kan. A. Dunajeckiemu za pomoc serdeczne Bóg zapłać.

Na biedne dzieci w parafii

ofiarowali druhowie z parafii Siemiechów cały dochód (30 zł.) z jasełek, układu ks. Proboszcza, odegranych we własnej już sali.

W kursie gospodarstwa domowego, higieny i nauki o Polsce współczesnej, jaki rozpoczął się ostatnio pod przewodnictwem ks. prob. P. Kołacza, p. prof. Fr. Bryjaka, p. Henryki Skowron i p. St. Czachora, biorą udział 62 uczestniczki.

W budowie kościoła, który od lipca urósł już pod dach, współpracują zgodnie wszyscy parafianie.

St. Czachor, sekr. oddz. KSM.

Wśród ogólnego rozrzewnienia

wiernych odbyła się w d. 12 ub. m. w nowozbudowanej kaplicy w Szarwarku po raz pierwszy Msza św. Poświęcenia kaplicy dokonał ks. Jubilat Fr. Słowiński z Dąbrowy w asyście ks. rektora St. Rychleca i ks. prob. Okońskiego.

Mieszkańcy Szarwarku dziękują serdecznie za ofiary wszystkim Ofiarodawcom, a szczególnie Arcybractwu Najświętszego Sakramentu z Tarnowa za piękne szaty liturgiczne.

W sprawach rolniczych

Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach ogłosił dwa konkursy na opis: 1) **organizacji gospodarstwa rolnego o obszarze użytków rolniczych 5—15 ha,** oraz 2) **działalności kółka rolniczego.**

Na I. konkurs opisane mogą być gospodarstwa, które są podstawowym źródłem utrzymania właściciela i jego rodziny, oraz typowe dla danej okolicy pod względem gleby, warunków zbytu, wykształcenia kierownika, stanu rodzinnego i t. p.

Nadsyłane opisy zawierać winny wszechstronny opis gospodarstwa ze szczególnym rozpatrzeniem jego działów przed reorganizacją, cel i plan reorganizacji, uwzględnienie liczebności i składu rodziny gospodarza, omówienie doznanych niepowodzeń, stan gospodarstwa po zreorganizowaniu z cyfrowym porównaniem kosztów i dochodów przed i po reorganizacji.

Rozmiar pracy powinien wynosić do 50 stron pisma maszynowego, wyjątkowo mogą być uwzględnione rękopisy bardzo czytelne.

Za najlepsze opracowania Wydział Ekonomiki ustanawia nagrody: jedną w wysokości 400 zł., dwie po 200 zł., trzy po 100 zł.

Przy **opisie działalności kółka rolniczego** trzeba przedstawić, jakie stosunki panowały we wsi przy zakładaniu kółka, jakie instytucje społeczne istniały przed powstaniem kółka rolniczego, jakie powstały podczas jego istnienia i jakie wytworzyło kółko.

Jak wyglądało spełnianie obowiązków przez kółko, oraz jak układa się współpraca między nim a istniejącymi (i przybywającymi) zrzeszeniami. Na czym polegała główna działalność kółka rolniczego. Jak wyrabiali się członkowie. Co wzmagało, a co osłabiało działalność kółka (np. dobra koniunktura, odzyskanie niepodległości, zbudowanie domu ludowego, wojna, dewaluacja, politykowanie).

Rozmiary opracowania powinny wynosić najmniej 25 stronic.

Za najlepsze prace będą przyznane nagrody: jedna pierwsza 250 zł., dwie drugie po 100 zł., pięć trzecich po 50 zł. i piętnaście wyróżnień po 20 zł.

Termin nadsyłania prac na oba konkursy do dnia 15 marca 1938 r.

Gotowe opisy i wszelkie zapytania kierować pod adresem: Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Wiejskich, Warszawa, Senatorska 29.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (11)

Grom ostateczny.

Elżbieta w zamku Żegnanieckim liczy dni pełne tęsknoty i niepokoju.

Za powrotem z Krakowa spędziła kilka tygodni takich pogodnych i dobrowróżebnych. Mąż, ucieszony mądrym przeprowadzeniem sprawy, cały stopniał w rozrzewnieniu. Zapomniawszy o łowach, o gospodarstwie, o Bożym świecie, między żoną a dzieckiem pędził długie godziny, pełne uśmiechów, tkliwości i dziecinnych igraszek. Dawne szczęście wróciło do Żegnańca — co mówię? — nigdy nie płonęło tak jasno.

Aż tu pewnego dnia zjawia się pod zamkiem konny posłaniec z pękiem wici, gorejących na lasce, — przed panem zamku i czeladzią zebraną ogłasza sejm w Kalinie:

— Sulisław, pan na Żegnańcu, ma się stawić w pełnym, wojennym uzbrojeniu, aby z królem Jegomością i panami bracią radzić nad niebezpieczeństwem od Tatarów.

Odetchnął i wypiwszy strzemiennego, pobiegł dalej.

Pan zamku rad nie rad musiał się oderwać od ciepłego kominka, od cieplejszych serc rodzinnych i w kilka dni później, opięty niedźwiedzim futrem, wyjechał z giermkiem, wiozącym jego zbroję i z pocztem stosownym.

Ale nim wyjechał, kilkakrotnie przykazał Rupertowi strzec pilnie zamku przed rabusiami, a miał na myśli Zyndrama, którego zemsty się obawiał. Do żony zaś odezwał się:

— Mam w Bogu nadzieję, że niedługo na mnie poczekasz. Wszystkie te groźby tatarskie skończą się pewno — jak dawniej — na strachu. Gdyby jednak jakie zło naprawdę groziło, wówczas przyślę ci kogo z ostrzeżeniem, a dla lepszej wiary umówmy między sobą znak jakowy, np. oto ten mój sygnet. Jeżeli wysłaniec ci go przywiezie, wierz mu i zrób wszystko, co ci powie ode mnie, inaczej nie dowierzaj, bo łatwo wpaść w zasadzkę.

Pomimo śniegów Elżbieta odprowadziła męża po ścieżce aż do stóp góry, a mały Jasiek, uczepiwszy się ojca, nie chciał go puścić.

Żałosne było pożegnanie. Rozkrzyczanego malca całował Sulisław z konia przechylony, a potem całował ręce i usta Elżbiety — i znów dziecię i znów matkę. Nasunął czapkę na oczy i co żywo puścił się ku borom, gdzie niedługo cały orszak zginął poza grubą plątaniną gałęzi, obwisłych od śniegu.

Elżbieta wracała pod górę, niosąc Jasia na ręku. Kazała bramę opuścić, straże podwoić i odtąd zaczęła pędzić dnie samotne, przerywane tylko rozmową z kapelanem i czułymi pieszczotami z dziecięciem.

Dziś zwłaszcza wstała niezmiernie smutna. Oprócz przeczuć nastraszyły ją zadziwiające wieści. Przed kilku dniami drwale, przejeżdżający z drzewem i smołą, opowiadali, że Tatarów już gdzieś widziano, że nawet podobno była wielka bitwa, lecz kto wygrał, nie wiadomo.

Wysłała najzręczniejszego ze sług swoich na wywiady. Był to chłop mocny i nie w ciemię bity. Onegdaj pojechał, dziś go jeszcze nie ma. Co to znaczy? Okropna rzecz tak mieszkać za lasami, za górami, do tego w zimie i to w czasach wojennych. Na domiar złego miała w nocy straszne, złowróżebne sny. Rano zastała czeladź szepczącą niespokojnie. Strażnik wieżowy od wschodnio-południowej strony widział całą noc wielką łunę. Widziano, jak z lasów chmury ptactwa unosiły się i leciały na zachód, jakby gnane jakimś strachem.

Oczekując z niecierpliwością umówionego posłańca od męża, na wszelki wypadek zaczęła się gotować do wyjazdu. Kazała dziewkom napełniać skrzynie, sama zaś zamknęła się w głównej sali dla zapakowania swoich kosztowności. Z tajnej skrytki w głębokiej framudze, znanej tylko jej i mężowi, wydobywała swe kosztowności. Nie podobna było wszystkich zabierać. Wzięła tylko woreczek pełen różnej monety, Żywoty Świętych, klepsydrę, hafty i krosna. Na opróżnionym stole już tylko jeden pozostawał przedmiot: czarka gliniana, gdzie w świeżej wodzie roztączała się róża jerychońska. Gdy przemyśliwała nad tym, jakby i gdzieby ją zapakować, nagle na głównej baszcie ozwał się głos trąby.

Przerażona spogląda przez okno i widzi dwóch jeźdźców, pędzących co koń skoczy. Lotem strzały biegnie na dół, otwiera wrota i wpada na dziedziniec... Z konia zadyszany jeździec zeskakuje, śnieg otrząsa, płaszcz roztwiera.

— Ludmiła!... Ty tutaj!... Mąż mój... nie żyje?...

Ludmiła, schwyciwszy zaparte tchnienie, uścisnęła jej ręce i wypowiedziała gwałtownie, urywanym głosem:

— Żyje, ale uciekaj ty, Jaś, wszyscy!... Tatarzy idą — Sandomierz spalony — wsie wyrżnięte — kraj w ogniu — bitwa przegrana — dwie bitwy. Przedwojowic zabity — idą — już są bliscy — uciekajmy wszyscy!...

Tymczasem Jaś, który dotąd bawił się w sypialni, widząc otwarte drzwi, wszedł do sali i zobaczył na stole różę jerychońską, która od dawna była ukrytym celem jego pożądliwości. Choć mama nie pozwalała, lecz pokusa była za silna. Wspiął się na krzesło, wyciągnął rączkę, pochwycił i skoczywszy z krzesła, zaczął manipulować upragnioną zdobyczą, gdy nagle posłyszał głos matki i Ludmiły. Co tu robić? Po krótkim wahaniu rzucił różę do otwartej skrytki, w tył założył rączki i z miną niewiniątka stanął plecami do skrytki.

Już też i matka wbiegła, a za nią Ludmiła, od tak dawna nie widziana. Jaś uczepił się jej sukni i krzyczy:

— Jesteś! Jesteś! Gdzieś ty się chowała, niedobra?

Ale owa Ludmiła, zawsze tak pieszczotliwa, ledwie dzisiaj włos jego brzegiem ust musnęła, ledwie spojrzała obłędnymi oczami. Zlękło się dziecko i na boku spłoszone przystanęło.

Elżbieta zebrała resztę kosztowności, włożyła na powrót do kryjówki i zamknęła ją. Poleciła potem Rupertowi uderzyć w dzwon, zawiadomić wieś, aby ludzie także uciekali. Mając wreszcie zamknąć skrzyneczkę z klejnotami na drogę, przypomniała sobie różę jerychońską, którą zostawiła na stole. Gdzie się podziała? Jaś psotnik nie przyznał się. Szukano wszędzie — nadaremno.

Zresztą nie było już czasu. Czas najwyższy uciekać. Na głos dzwonu zaczęły ściągać przestraszone tłumy do bramy, gdzie Rupert wskazywał im, którymi drogami mają uchodzić i z rozkazu Elżbiety rozdawał im kożuszki, suchary. Wszyscy mieli się kierować ku stronom śląskim. Rupert szykował cały dwór w karawany, pakowano się na gwałt. Wreszcie obie panie, prowadząc Jasia, wyszły na dziedziniec, zatłoczony ludźmi i wozami. Już im wyprowadzano konie, kiedy w bramie pokazał się człowiek blady jak płótno, kiwając rękami, by się wstrzymano. (C. d. n.).

Z POLSKI

CZTERECH GÓRNIKÓW POD ZWAŁAMI WĘGLA. W kopalni Giesche, szyb Wilson w Nikiszowcu na Śląsku, wskutek silnego wstrząsu zawalił się chodnik, przysypując 7 górników. Trzech z nich uratowano. Pozostali, znajdujący się jeszcze pod zwałami węgla, nie dają żadnych znaków życia.

STOŁKI DLA MOTOROWYCH W TRAMWAJACH. Krakowscy motorowi tramwajowi otrzymali stołeczki, wykonane w postaci siodełek rowerowych, na których mogą siedzieć w czasie kierowania wozem.

PROCESY CHŁOPSKIE W KRAKOWIE. W styczniu odbędą się przed sądami krakowskimi dwie rozprawy o udział w sierpniowym strajku chłopskim. Na ławie oskarżonych zasiędzie 20 osób z powiatów krakowskiego i bocheńskiego. Obronę stanowią adwokaci-ludowcy dr Wusatowski i dr Grodziński. W Rzeszowie rozpatrywano w sądzie okr. w jednym dniu 60 spraw przeciw uczestnikom tego strajku. Podobne procesy odbyły się w Dubiecku i w Przemyślu.

NAPAD NA POLSKIEGO KSIĘDZA W GDAŃSKU. Ks. Leon Bemke, prefekt szkół polskich w Gdańsku i duszpasterz załogi polskiej na Westerplatte (b. rektor księży Pallotynów w Wadowicach), w wigilię ub. roku padł ofiarą przykrego zajścia. Stanął on mianowicie w obronie polskiego listonosza, napastowanego przez dwóch osobników, z których jeden niejaki Neubauer, urzędnik Senatu Wolnego Miasta, mszcząc się uderzył księdza pięścią w twarz. Obecny przy tym policjant wcale za księdzem się nie ujął. Sąd skazał Neubauera na 150 guldenów grzywny i 30 dni aresztu. Ks. Bemke ze swej strony wystąpi z procesem o odszkodowanie.

MASOWE NAWRÓCENIA NA WOŁYNIU. W kościele w Łanowcach w diecezji łuckiej nastąpiło przyjęcie do Kościoła św. 116 osób, należących do rodzin, zagarniętych w czasach popowstaniowych przez prawosławie.

TRZEŹWOŚĆ WARUNKIEM DOBROBYTU. Pod tym hasłem odbędzie się w dniach od 1 do 8 lutego b. r. XII Tydzień Propagandy Trzeźwości.

ZE ŚWIATA

BOMBY W PACZKACH POCZTOWYCH. Z okazji świąt szereg wybitnych osobistości hiszpańskich w Maroku otrzymało w przesyłkach pocztowych — bomby. M. in. żona pułkownika, komendanta Tetuanu, otrzymała podejrzaną paczkę, którą poleciła wynieść do ogrodu. Wkrótce potem nastąpił w paczce silny wybuch.

DWA MILIONY BEZROBOTNYCH przybyło Stanom Zjednoczonym w roku ubiegłym.

RUMUNIA PRZECIW ŻYDOM. Rząd rumuński zamknął ostatnio trzy dzienniki, redagowane przez żydów, a ministerstwo komunikacji odebrało dziennikarzom żydowskim bilety wolnej jazdy na kolejach, z których korzystali dotąd współpracownicy wszystkich dzienników. Przewidywane jest również cofnięcie koncesyj, udzielanych żydom na sprzedaż alkoholu, tytoniu, zapałek, wywłaszczenie żydów z przedsiębiorstw rolnych, oraz zakaz zajmowania się jakimkolwiek handlem na wsi. Zarządzenia te wywołały wśród żydów wielki niepokój.

GNIAZDO ŻMIJ W PIWNICY odkryto w jednym domu w miasteczku Landsberg w Prusach. Wszystkie żmije — w ilości 163 sztuk — zostały zabite.

WIGILIA DNIEM MATKI I DZIECKA. W całych Włoszech nastąpiło w wigilię — jako w dzień matki i dziecka — rozdawanie nagród dla rodzin o licznym potomstwie — i matek szczególnie zasłużonych w zakresie wychowania i higieny dziecka.

POCZTA ARGENTYŃSKA WALCZY Z KOMUNIZMEM, nie przyjmując na mocy dekretu rządu żadnych przesyłek krajowych i międzynarodowych, które w jakikolwiek sposób przyczyniają się do rozszerzania komunizmu.

KATOLICY NIEMIECCY GŁOSUJĄ ZA SZKOŁĄ WYZNANIOWĄ. Biskup Fuldy, Damien, ogłosił list pasterski do wiernych w sprawie szkoły, w którym donosi, że na 64 tysiące dzieci w diecezji, rodzice 50.647 dzieci głosowali za szkołą katolicką i prawie wszyscy wyrazili życzenie utrzymywania prywatnych szkół wyznaniowych.

POLSCY SEZONOWI ROBOTNICY UCHODZĄ Z NIEMIEC. Straż graniczna pod Bralinem przytrzymała ostatnio grupę 30 mężczyzn i kobiet, którzy po skończeniu robót sezonowych, wyrzuceni przez nielitościwych pracodawców, uchodzą z Niemiec do Polski. Większość uchodźców znajduje się w skrajnej nędzy.

80 MILIONÓW DOLARÓW SPADKU pozostawił zmarły w Chicago fabrykant H. Duszyński. Prawo do spadku ma 7 osób z rodziny zamieszkałej w Polsce. Duszyński przybył do Ameryki w 17 roku życia i karierę swą rozpoczął od sprzedaży gazet. Z czasem założył fabrykę budowy silników i dorobił się olbrzymiego majątku.

MATKA 20 DZIECI, wieśniaczka we Włoszech, otrzymała w nagrodę od Mussoliniego 3000 lirów, wygodne mieszkanie dla całej rodziny, a dla męża dobrze płatną posadę.

Rzeczy ciekawe

Człowiek zamarza w 2 godziny.

W zasadzie ciało ludzkie wytrzymuje temperaturę do minus 50 stopni Celsjusza bez specjalnie ciepłego ubrania, co stwierdzić można u pilotów. Zamieranie organizmu ludzkiego np. na 20° mrozie trwa do dwóch godzin. Odbywa się ono w ten sposób, że najpierw krzepną członki, a następnie dopiero zamierają organy wewnętrzne. O ile można się tak wyrazić, śmierć na mrozie jest „przyjemna", poprzedza ją bowiem sen i złudzenia. Obrazy senne są przeciwstawieniem rzeczywistości, bo śnią się kwiaty i ogrody, a przede wszystkim róże. Ratowanie zmarzniętych polega na nacieraniu członków śniegiem, celem przywrócenia obiegu krwi. Należy wtedy bardzo uważać, gdyż zamarznięte kończyny można łatwo uszkodzić lub złamać.

Podkuwanie koni bez gwoździ.

Na wystawie w Lipsku jeden z wynalazców niemieckich zademonstrował podkuwanie koni za pomocą podkowy z klamerkami. Gwoździe w tym wypadku odpadają, co stanowi dużą dogodność i pełne bezpieczeństwo przy podkuwaniu. Poczynione próby w obecności oficerów kawalerii wykazały, że wynalazek odpowiada w zupełności swojemu zadaniu.

GOSPODARSTWO

Młodzież do szkół rolniczych.

W dniu 15 stycznia br. we wszystkich szkołach rolniczych ludowych, tak żeńskich, jak i męskich, rozpoczyna się rok szkolny. Nauka w tych szkołach jest bezpłatna, a za wyżywienie, opranie, światło, opał opłaca się 20—25 zł. miesięcznie. Uczniowie niezamożni, a zdolni mogą liczyć na pomoc samorządów i zasiłki państwowe.

Szkoły rolnicze mają w swym programie naukę rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa, warzywnictwa, pszczelnictwa, naukę języka polskiego, rachunkowość, naukę o państwie, spółdzielczość i wiele innych, pożytecznych przedmiotów.

Nauka, niezależnie od wykładów w szkole na lekcjach, jest prowadzona praktycznie w polu, ogrodzie, oborze, pasiece i t. p.

Szkoły rolnicze są drogą do zdobycia umiejętności niezbędnych światłemu rolnikowi w życiu społecznym i gospodarczym.

Wieś powinna do szkoły rolniczej wysyłać najwartościowszą młodzież, która po uzupełnieniu i ugruntowaniu wiadomości wróci do swoich gospodarstw, aby z pożytkiem dla siebie i innych pracować.

Kiedy krowy dają najwięcej mleka.

Mleczność krów zależy przede wszystkim od **rasy.** Wielu rolników nie przywiązuje do tego znaczenia, a jednak nie da się zaprzeczyć, że krowy rasowe są pewniejsze co do wydajności mlecznej. Wśród krów bezrasowych (mieszańców) trafiają się nieraz sztuki nawet bardzo mleczne, ale jest to do pewnego stopnia „traf", bowiem mając bydło nierasowe, rolnik nigdy nie ma pewności, czy dana krowa będzie dobra do mleka, podczas gdy u sztuk, należących do pewnej określonej rasy, odznaczającej się dużą mlecznością, taką pewność mieć możemy.

Następnie **żywienie.** Jest rzeczą wiadomą i przysłowie mówi, że „krowa pyskiem doi" i że najbardziej rasowa krowa — nie żywiona, mleka dać nie może, ale jeśli w tych samych warunkach dobrego żywienia znajdą się dwie krowy: rasowa i bezrasowa, to bez wątpienia więcej liczyć możemy na tę pierwszą. Sprawa żywienia jest nie doceniana, a wśród bydła mniejszej własności jest dużo krów, które przy odpowiednim karmieniu dają doskonałe wyniki mleczności.

Wreszcie sprawa, co do której gospodarze na ogół orientują się: jest to sprawa **wieku krów.** Każdy wie, że stara krowa jest mało warta, jako mlecznica, przeważnie jednak zbyt wcześnie krowy skazujemy na rzeź, uważając, że są one niezdatne do mleka. Krowa powyżej dziesięciu lat jest uważana za starą, a tymczasem nieraz trafiają się krowy kilkunastoletnie, odznaczające się dobrą mlecznością. Szczególnie krowy rasy czerwonej polskiej są — jak to się mówi — twardego zdrowia i nieraz 15-letnie sztuki jeszcze się nieźle doją.

Na ogół jednak są to wyjątki i w ciągu swego życia każda krowa przechodzi okres, kiedy z początku rozdaja się, potem doszedłszy do pewnej mleczności spada w miarę starzenia się.

Doświadczenia przeprowadzone nad kilkudziesięcioma krowami rasy czerwonej polskiej potwierdzają to. Wykazują one, iż **wydajność krów wzrasta do szóstego roku życia, następnie utrzymuje się jednakowo do 10 roku,** a mianowicie: krowy czerwone, nad którymi przeprowadzono doświadczenia, wykazały, począwszy od 3 roku życia (pierwiastki) mleczność od 2408 litrów do 3147 litrów w 6 roku życia. Do 10 lat mleczność utrzymuje się na poziomie około 3000 litrów. Oczywiście, chcąc przeprowadzić takie doświadczenie, trzeba krowy stale jednakowo żywić.

Jak widzimy, **najlepszym okresem dla krowy jest wiek od 6—10 lat.** Po tym okresie, jak wykazuje doświadczenie, mleczność przeciętna z krów badanych utrzymywała się tylko dzięki temu, że zostawiano najlepsze dójki. Świadczy to o tym, że dobre krowy w starszym wieku trafiają się, na ogół jednak **po 10 latach krowy z mlecznością są już gorsze.**

Użytkować można krowy, zależnie od ich zdrowia, jeszcze kilka lat, bo jak to wyżej było wspomniane, 15-letnie krowy jeszcze nieźle doją się, a można spotkać krowy 17—18-letnie rasy nizinnej (czarno-białe), które wykazują dużą mleczność.

Właściwą jednak mleczność normalną krowa wykazuje dopiero po 3 cielęciu, do tego czasu rozdajając się, **słabnie zaś z mlekiem mniej więcej po 8 cielęciu.** Stąd trzeba wiedzieć, że krowy ani za młode, ani za stare nie doją się dobrze, dopiero średni wiek, tj. od 6 do 10 roku życia jest okresem najwyższej wydajności.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Rządowy plan wydatków na cele rolnicze. Plan wydatków min. rolnictwa na rok gospodarczy 1938/39 ustalony został w wysokości przeszło 91 milionów złotych. W stosunku do roku ubiegłego budżet min. rolnictwa jest obecnie wyższy o 13 i trzy czwarte miliona złotych.

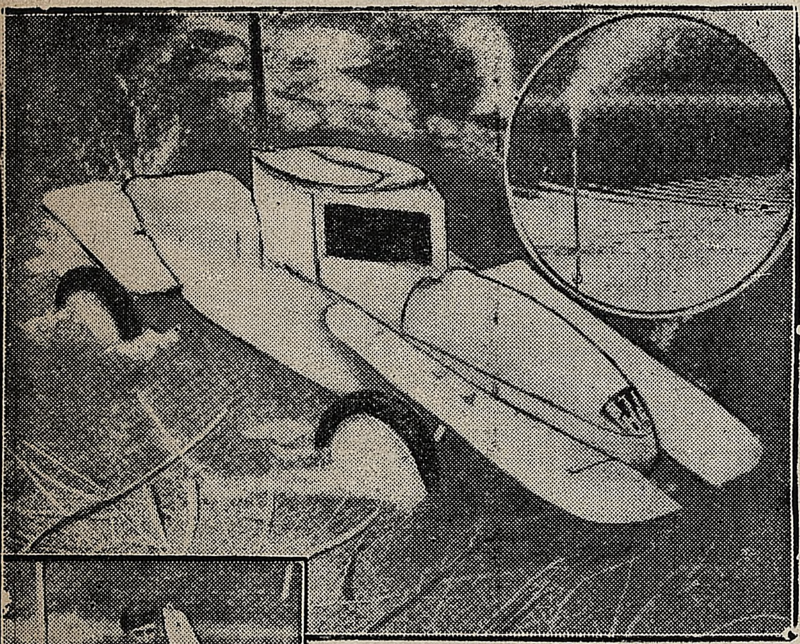
Maszyny i narzędzia rolnicze powinny potanieć. Ze strony rolników pojawiają się coraz częstsze głosy za obniżką cen na maszyny i narzędzia rolnicze. Okazuje się, że rolnicy tak zużyli narzędzia w ciągu kryzysu, że teraz brakuje im pługów, bron i t. p. Nowych dotąd nie kupowali, bo nie było za co. Niezależnie od obniżki cen, rolnicy domagają się uruchomienia specjalnych pożyczek niskoprocentowych, umożliwiających im nabycie maszyn i narzędzi rolniczych.

Pod względem zbiorów ziemniaków Polska stoi na drugim miejscu. Polska w produkcji ziemniaków zajmuje w Europie drugie miejsce. Wyprzedzają ją jedynie Niemcy, podczas gdy na trzecim miejscu jest Francja, a na czwartym Czechosłowacja. Zbiory ziemniaków wyniosły u nas około 378 milionów cetnarów, czyli o 10 procent więcej niż w roku poprzednim.

Wywozimy coraz więcej pierza i puchu do Francji. Wartość wywozu pierza i puchu z Polski do Francji w ciągu lat 1934 do 1937 zwiększyła się czterokrotnie. W najbliższych miesiącach mają być dokonane większe zamówienia na puch i pierze.

Zakupy nasion oleistych. Olejarnie na mocy umowy zobowiązały się zakupić w roku 1937/38 350 tysięcy cetnarów rzepaku i rzepiku, 400 tys. cet. nasienia lnu, 30 tys. cet. nasienia konopi, oraz 25 tys. cet. nasion słonecznika. W ostatnim czasie ceny rzepaku trochę zniżkowały. Wynoszą one od 54 do 29 zł., podczas gdy przed miesiącem wahały się między 56 a 62 zł. Ceny lnu wynoszą od 45 do 52 zł.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: pszenica 27.75—28 zł., żyto 23.20—23.40 zł., jęczmień 18.25—19.50 zł., owies 19.75—20.25 zł., mąka żytnia razowa 26.75—27 zł., mąka pszenna razowa 32.75—33.25 zł.





Ze świata wynalazków.

Pewien inżynier francuski skonstruował samochód, który jak łódź podwodna może poruszać się również w głębi wód.

P. T. Rozprzedawców

prosimy uprzejmie o zwrot egzemplarzy 1 nru 1938 r., jeśli jakie z kolportażu pozostały, bo cały nakład już się nam wyczerpał.

Administracja.



Noworoczny sen pijaka...

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł. 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.